

Edukacja czy przemysł edukacyjny?

Studia i studiowanie w epoce kultury masowej

LUCJAN SUCHANEK

Badacze cywilizacji XX wieku dawno już zauważyli, że w miejsce tradycyjnej kultury pojawił się przemysł kulturalny. Zostało to spowodowane rozwojem na niespotykaną dotąd skalę mass-mediów i informacji elektronicznej oraz technik komunikacji (prasa, radio, telewizja, później Internet), co doprowadziło do uformowania się nowego społeczeństwa, określanego jako masowe. Nowe możliwości techniczne pozwoliły na włączenie do przestrzeni kultury szerokich mas społeczeństwa, które wcześniej nie mogły mieć do niej dostępu. Ten skok ilościowy wpłynął jednak znacząco na poziom kultury: dawna kultura elitarna, wysoka (*cultura docta*) została zastąpiona przez kulturę popularną, niską, nie wymagającą specjalnego przygotowania do jej odbioru.

Kultura masowa, stanowiąca zagrożenie dla tradycyjnych wartości, stała się przedmiotem licznych ocen krytycznych. Jako powód jej obniżonego poziomu wskazywano kategorie rynku, towaru i zysku, które doprowadziły do urzeczowienia kultury i narodzin człowieka jednowymiarowego. Prymitywizacja kultury wyższej oraz manipulowanie świadomością społeczną spowodowały, że miejsce kultury zajął właśnie przemysł kulturalny. Jego celem jest produkowanie dla zysku, a wówczas wszystkie wartości wyższe – prawda, dobro, piękno – stają się drugorzędne bądź wręcz zanikają.

Podobny mechanizm widoczny jest dziś w sferze edukacji, którą zastąpił przemysł edukacyjny. Tradycyjne wartości kształcenia, cele oraz zasady funkcjonowania uniwersytetów uległy istotnemu przewartościowaniu. Stało się tak w wyniku wysunięcia na plan pierwszy nie celów edukacyjnych, lecz wymogów, jakie wynikają z praw ekonomii i wskazań nauki o zarządzaniu. Zarówno ekonomia jak i zarządzanie, zawsze w życiu uniwersytetów obecne, lecz zawsze podporządkowane ich celowi zasadniczemu – kształceniu i formowaniu osobowości studenta – stały się dominujące i to właśnie one decydują o istnieniu uczelni.

Od pewnego czasu lansowany jest model uczelni jako przedsiębiorstwa, studenta zaś traktuje się jako klienta. Istotę edukacji sprowadzono do roli przedsiębiorstwa, które może istnieć tylko wtedy, gdy będzie w stanie zdobyć fundusze na swoje funkcjonowanie. Dlatego na jej czele powinien stać menadżer, osoba zabiegająca przede wszystkim o fundusze dla uczelni. Rektor nie musi więc być, jak dawniej, kimś, kto tworzy wizję uczelni, dba o jej rozwój, kształtuje i nadzoruje poziom działalności dydaktycznej i badawczej.

Poważnym problemem, przed którym stoi edukacja na poziomie wyższym, jest silna tendencja do reformowania pod hasłem innowacji. Stało się to dziś oznaką nowoczesności. Władze resortu sterują działalnością uczelni, narzucając odgórnie wzorzec, którego celem jest ujednolicenie systemu edukacyjnego. Zapomina się o tym, że rozwój musi być organiczną kontynuacją przeszłości, że nie może radykalnie zrywać z tradycją. Wartością uniwersytetów zawsze była ich specyfika, wynikająca między innymi z często wielowiekowej tradycji, potencjału badawczego, stanu kadry i proponowanej oferty. W ten sposób zyskiwały one renomę i przyciągały studentów, zarówno krajowych jak i zagranicznych.

Władze uczelni, z reguły bezrefleksyjnie, lub nie wykazując odpowiedniego oporu, akceptują rozmaite zmiany, pozorne innowacje, pracownicy natomiast z reguły odnoszą się do nich niechętnie i są zmuszeni je akceptować. Fetyszyzuje się modele kształcenia obowiązujące w innych krajach, chce się istniejące tam modele przenosić do własnego kraju, przy czym reformatorzy tracą z pola widzenia różnice kulturowe. Reformy odgórne, zwłaszcza o charakterze całościowym, nie mogą przynieść dobrych rezultatów. Coraz częściej słyszy się wypowiedzi podważające potrzebę istnienia ministerstwa lub wzywające do istotnego zmodyfikowania jego działalności. Ustawa o szkolnictwie wyższym jest krytykowana, razi między innymi jej nadmierne uszczegółowienie. Niezbędny jest powrót do sytuacji, gdy edukacja nie przekształciła się w przemysł edukacyjny. O to muszą zadbać władze polityczne, władze resortu, władze uczelni, wszyscy pracownicy i studenci.



Fot. Andrzej Kobos

Proces zarządzania uczelniami uległ znacznemu zbiurokratyzowaniu i zadaniu temu większość swojego wysiłku oddają władze uczelni na wszystkich szczeblach jej struktury. Główną troską rektora, dziekana, dyrektora instytutu stają się sprawozdania, ankiety, wypełnianie formularzy i oceny. Często forma ich opisu, i używana do niego terminologia, jak to ma miejsce na przykład w przypadku sylabusu, staje się ważniejsza niż zawartość merytoryczna. Opór budzi wprowadzony w całym systemie edukacji wyższej terror punktów, które mają ilustrować obraz poziomu wiedzy studentów, wartości prac naukowych pracowników i określać pozycję uczelni.

Od wieków rozumienie uniwersytetu i studiowania było jasne i powszechnie akceptowane. Studiowanie to przede wszystkim zdobywanie wiedzy, ale także rozwój ducha, edukacja etyczna i kształtowanie postawy obywatelskiej. Dziś mówi się głównie o zdobywaniu umiejętności, które nie są przecież możliwe bez silnego zakorzenienia w wiedzy. Nie wszystkie kierunki, zwłaszcza humanistyczne i społeczne, mają tak wąsko sprecyzo-

► wany cel. Nie znaczy to bynajmniej, że nie uwzględniają one w ogóle praktycznego wymiaru studiowania pod kątem przyszłej pracy, lecz nie to stanowi o poziomie kształcenia. Z kolei są kierunki studiów z natury rzeczy nastawione przede wszystkim, acz nie wyłącznie, na dawanie studentom wiedzy praktycznej, potrzebnej w zawodzie (uczelnie politechniczne, medyczne). Często słyszy się rozsądny postulat większego „zhumanizowania” tych kierunków.

Poważny problem stanowi uzawodowienie studiów. W moim rozumieniu nie ma on charakteru merytorycznego, stanowiącego o istocie edukacji, lecz ideologiczny. Jest to narzucanie uczelniom modelu wynikającego z traktowania edukacji jako rodzaju przedsiębiorstwa i towaru. Przez władze i środki masowego przekazu propagowane są szeroko *artes mechanicae*, gdyż absolwenci kierunków technicznych są potrzebni pracodawcom, którzy domagają się wyspecjalizowanych pracowników. Sami jednak nie łożą na wykształcenie studentów, na nachylenie zawodowe kształcenia właśnie.

Fałszywy jest argument, że w Polsce mamy wystarczającą liczbę osób z wyższym wykształceniem. Pojawiają się twierdzenia, że uczelnie produkują (w bardziej miękkiej wersji – kształcą) bezrobotnych. Ci, którzy je głoszą, w sposób świadomy stosują chwyt manipulacyjny, perswazyjne. Połączono bowiem w tym stwierdzeniu sztucznie i w sposób nieuprawniony, demagogiczny wręcz, dwa odmienne porządki – edukację i bezrobocie: za to ostatnie nie ponoszą odpowiedzialności uczelnie, lecz państwo. Bezrobocie jest klęską socjalną i zagraża wszystkim; o to, by go nie było, dbać musi władza. Droga prowadząca do zmniejszenia bezrobocia nie może być ograniczanie liczby studiujących, a tym samym poziomu wykształcenia społeczeństwa.

W wypowiedziach na temat edukacji wyższej podnoszony jest argument, że w Polsce mamy zbyt dużą liczbę uczelni. W tym kontekście mówi się także o Państwowych Wyższych Szkołach Zawodowych, powołanych w roku 1998. W chwili obecnej jest ich 36 – kształcą około stu tysięcy studentów. Mają one przeciwdziałać wykluczeniu społecznemu młodzieży pochodzącej z uboższych warstw społecznych, głównie z małych miast i obszarów wiejskich. Dawniej, ułatwiając dostęp do studiów, mówiono o sprawiedliwości społecznej (klasowej), dziś zastąpiło ją miejsce zamieszkania – daje ono możliwość wyrównywanie szans.

Demagogiczny jest argument, że duża liczba studiujących powoduje automatycznie obniżenie poziomu nauczania. Jest to rozumowanie fałszywe, nie ma bowiem automatycznego związku między liczbą studiujących a wysokim poziomem nauczania. Umasowienie studiów jest ważnym osiągnięciem społecznym i cywilizacyjnym. W związku z większą liczbą studentów trzeba jednak w uczelniach dokonywać pewnych zmian organizacyjnych, takich jak zmniejszenie liczby studentów w grupach (dziś tak licznych, że wykluczają aktywny udział studenta), co pomoże na lepszy kontakt wykładowcy ze studentem.

Studia są potrzebne po to, by rozrastało się społeczeństwo oparte na wiedzy. Wykształcenie jest wartością samą w sobie, ono człowieka ubogaca i uszlachetnia. Pozbawiony wiedzy, niewykształcony, nie będzie pełnowartościowym obywatelem. Wykształcony, choć może mieć trudności ze znalezieniem pracy, jest w stanie lepiej rozumieć współczesny świat i jego mechanizmy. Nie popadnie w niewolę degradującej kultury masowej o charakterze globalnym, stanie się strażnikiem kultury narodowej, bez której naród traci swą tożsamość.

LUCJAN SUCHANEK
członek czynnika PAU

Wydawnictwo PAU poleca...



Najnowszą publikacją poświęconą życiu i działalności kardynała Sapieha jako dostojnika Kościoła i postaci ważnej dla dziejów naszego narodu

KARDYNAŁ ADAM STEFAN SAPIEHA Książę Niezłomny

W książce omówiono następujące zagadnienia:

- Kardynał Sapieha – duszpasterz i dostojnik Kościoła
- Środowisko rodzinne a postawa życiowa kardynała
- Kraków księcia biskupa
- Drogi życiowe Adama Sapiehy i Józefa Piłsudskiego
- Rada Główna Opiekuńcza i jej współpraca z metropolią krakowską w ramach działalności pomocowej i charytatywnej w czasie okupacji niemieckiej w Polsce
- Związki ks. prof. Wł. Chotkowskiego z biskupem krakowskim Sapieha



cena 20,00 zł
stron 192
Kraków 2014

Zamówienia
wydawnictwo@pau.krakow.pl

www.pau.krakow.pl

